

Rozdział I

Początek

Jest rok 2086. Mniej więcej piętnaście lat temu technologia zaczęła rozwijać się zastraszająco szybko. Rozwinęła się robotyka, mechatronika, informatyka oraz wojskowość. Niespełna osiem lat później Ziemia została zaatakowana przez Eterytów. Jest to rasa obcych, która istnieje jedynie, aby podbijać planety i zniewalać kolejne rasy. Od tamtego czasu nadal toczymy z nimi wojnę. Przegrywamy. Szanse ludzkości nikną, pomiędzy ciągle toczącymi się bitwami, kolejnymi milionami wystrzelonych pocisków i kolejnymi dziesiątkami tysięcy wymordowanych ludzi. Wydaje się, że Przymierze powinno już dawno wygrać, z tą przewagą liczebną i technologiczną. Jeszcze do niedawna stawialiśmy im opór. Jednak w końcu musił nadejść dzień, w którym by nas złamali...

W moim mieście nie toczyły się walki, więc życie było w miarę normalnie. Nigdy nie działo się tutaj nic specjalnego, najzacieklejsze bitwy odbywały się daleko stąd, więc mieszkańcy nie mieli się czym martwić. Każdy dzień toczył się dla mnie prawie tak samo - wstawałem wcześniej rano, szedłem do pracy, wracałem do domu zmęczony, potem miałem czas dla siebie, a następnego dnia wszystko zaczynało się od nowa. Zazwyczaj w wolnym czasie nie miałem nic do roboty, więc często wychodziłem na spacer do parku. Lubilem tam chodzić, ze względu na to, że było to jedno z niewielu miejsc w pobliżu, w którym można było znaleźć przyrodę. Czasami, gdy byłem przygnębiony, przychodziłem tam wieczorem, żeby popatrzeć w przestrzeń kosmiczną. Uwielbiam widok nocnego nieba. Gwiazdy - niby takie małe, proste, a wspólnie tworzą coś niezwykłego.

Tamtego sierpniowego dnia obudziłem się wcześniej niż zwykle. Zdecydowałem, że skoro już i tak nie śpię, to zrobię przynajmniej coś pożytecznego. Przypomniało mi się, że muszę skończyć pismo do mojego kierownika, więc nie tracąc czasu, usiadłem przed komputerem i uruchomiłem go. Szybko przejrzałem główny interfejs i zaraz otworzyłem nieukończony dokument, wyświetliła się przede mną klawiatura holograficzna. Pomyślałem, co dalej powinienem napisać, ale nic nie potrafiłem wymyślić. Nie mogłem się skupić. Miałem dziwne przeczucie, że coś się niedługo stanie, tylko nie miałem pojęcia, co mogło się zbliżyć. Stwierdziłem, że lepiej napisać tą wiadomość później, kiedy nie będę tak rozkojarzony. Tak więc wyłączyłem komputer i poszedłem do pracy. Wróciłem do domu po południu, ale moja psychika dalej nie dawała mi spokoju. Zdecydowałem się pójść do parku i wyciszyć na chwilę umysł. Zrzuciłem na siebie kurtkę i wyszedłem. Po piętnastu minutach byłem już na miejscu. Panował tu niesamowity spokój. Można było tutaj usłyszeć szelest liści w wietrze i śpiew ptaków. Dało się w tym miejscu uciec od hałasu miasta i codzienności. Jak zawsze, poszedłem do centrum ogrodu, usiadłem na jednej z ławek i zacząłem się odprężać. Zamknąłem oczy i oczyściłem umysł. Nareszcie, po ciężkim dniu pracy mogłem odpocząć.

Gdy już się uspokoiłem, zacząłem wracać do domu. Byłem już mniej więcej w połowie drogi i wtedy słyszałem wybuch. Razem z ludźmi wokół obróciłem się wystraszony w stronę odgłosu. Wieżowiec przede mną runął na ziemię. Wszyscy ludzie zaczęli uciekać, a ja razem z nimi. Gdy biegłem, odwróciłem wzrok za siebie. Moim oczom ukazał się gigantyczny krążownik, zdejmujący swój aktywny kamuflaż. W tej samej chwili w kilka budynków za mną powędrowała seria wystrzałów z działa laserowego. Przyspieszyłem, a za mną waliły się kolejne budowle. Każdy kolejny

wybuch następował bliżej mnie. Czuję, że nie mogę już szybciej biec. Nagle potknąłem się o kamień i upadłem boleśnie na ziemię. Próbowałem się podnieść, ale gdy wstałem, było już za późno. Upadający wieżowiec przygniół mnie. Jedyne, co po tym pamiętam, to okropny ból.

Rozdział II

Nowa szansa

Obudziłem się. Spróbowałem wstać, ale nie mogłem się ruszyć, czułem tylko ból w całym ciele. Otworzyłem oczy i zobaczyłem nade mną sufit w kolorze ciemnego khaki. Obróciłem głowę na bok. Obok mnie leżał na noszach młody mężczyzna.

- Gdzie my jesteśmy? - spytałem.

On obrócił głowę i odpowiedział:

- Sam nie wiem, wygląda na to, że w jakimś szpitalu, czy coś. Obcy zaatakowali moje miasto i musiałem uciekać. Potem coś mnie potrąciło i dalej nic nie pamiętam. A tobie co się stało? Widzę, że jesteś niezłe poturbowany.

- U mnie też był atak Eterytów. Niszczyli krążownikiem budynki, a ja nie zdążyłem uciec i coś się na mnie zaważyło. Nawet nie wiem, jak udało mi się przeżyć.

- Masz naprawdę dużo szczęścia. Jestem Sam, a ty?

- Jestem Mike, miło poznać.

Nagle do środka weszli żołnierze z kolejną osobą na noszach.

- Co się tutaj dzieje? - spytałem.

Jeden z wojskowych zdjął hełm i spojrzał w naszą stronę.

- Eteryści przeprowadzili zmasowane ataki na różne miasta w pobliżu. Teraz zbieramy tych, co przeżyli.

- A gdzie teraz jesteśmy? - wtrąciłem się.

- W transportowcu powietrznym. Jak tylko przeszukamy resztę gruzów, przeniesiemy was do szpitala. Teraz muszę wracać do roboty - odpowiedział i wyszedł.

- No, przynajmniej wiemy, że na pewno jeszcze żyjemy - Sam zażartował.

- Jestem tylko ciekaw, co się teraz z nami stanie. Wiesz może jak długo ja tutaj leżę?

- Nie mam pojęcia, ale jak się obudziłem, to ty już tutaj byłeś. Na pewno dłużej ode mnie.

Nie mając więcej pytań, zamilkłem i zacząłem się zastanawiać, co się teraz ze mną będzie działo. W końcu, nawet jak mnie wyleczą, to i tak nie będę miał do czego wracać.

Do środka wszedł żołnierz.

- Za chwilę ruszamy. - powiedział - Zawieziemy was do szpitala. - i wyszedł.

Po chwili słychać było szum śmigieł i już lecieliśmy. Z nudów zacząłem rozglądać się po wnętrzu pojazdu. Leżało tutaj kilkanaście osób, ale zmieściłoby się nas tutaj o wiele więcej. Ściany były w kolorze khaki. Na suficie były zamontowane lampy jarzeniowe. Pod ścianami stały stojaki z różnorodnym uzbrojeniem – od pistoletów, po ciężkie działa laserowe. Były tam też zestawy pierwszej pomocy i różnych rozmiarów skrzynie z zaopatrzeniem. Gdybym mógł, przeszedłbym się w tą i z powrotem, ale to było raczej niemożliwe ze złamanym kręgosłupem. Byłem w naprawdę złym stanie, więc nie mając do roboty nic innego niż gapienie się w sufit, zasnąłem.

Obudziłem się i otworzyłem oczy. Rozejrzałem się wokół. Teraz byłem już w zupełnie innym miejscu. Znalazłem się w pokoju przypominającym gabinet

dentysty, ale o wiele mniejszym. Byłem usadzony w pochylonym do tyłu fotelu pośrodku pomieszczenia. Nie było w środku żadnych mebli oprócz metalowego wózka z kilkoma szufladkami i różnymi dziwnymi narzędziami, i probówkami z kolorowymi płynami na blacie.

- Witaj, jak się nazywasz? – dobiegł głos zza mnie.

Podszedł do mnie starszy mężczyzna w białym fartuchu laboratoryjnym.

- Nazywam się Mike. Mike Branbury.

- Ja jestem David Johanson. Zlecono mi pana wykurować. Muszę bezzwłocznie rozpocząć leczenie.

- Jak to? Bez żadnego badania.

- Badanie zostało przeprowadzone, kiedy pan spał. Proszę się odprężyć i rozluźnić mięśnie.

Nie miałem innego wyjścia niż podążać za wskazówkami. Tak więc, bez oporu zastosowałem się do polecenia. Lekarz podniósł strzykawkę i napełnił ją niebieskim płynem. Wstrzyknął go w kilka miejsc w pobliżu moich złamań. Na końcu odchylił mnie do przodu i wbił igłę w moje plecy.

- Czy odczuwa pan lekkie mrowienie w miejscach ukłuc?

- Tak – odpowiedziałem krótko.

- To znaczy, że lek działa. Pana kości powinny się zrosnąć w ciągu trzech dni. Niestety, ma pan złamany kręgosłup... Więc istnieje możliwość, że nie da się cofnąć uszkodzeń nerwów.

- Szlag by to...

- Proszę się nie denerwować! Niech pan chwilę poczeka, ktoś chciałby się z panem spotkać.

Doktor otworzył drzwi. Do pomieszczenia wszedł mężczyzna w mundurze.

- Proszę zostawić nas na chwilę samych – mężczyzna zwrócił się do lekarza.

- Oczywiście, przepraszam sir!

Medyk wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

- Witam, jestem porucznikiem lądowych oddziałów specjalnych, Joseph Ramirez

- Ja nazywam się, Mike Branbury, poruczniku

- Proszę, mów mi Joseph. A więc, Mike, mam dla ciebie pewną propozycję. Chciałbyś chodzić normalnie, prawda?

- Tak, ale co to ma do rzeczy?

- Dobrze, przejdę od razu do sedna. W związku z sytuacją zwiększającego się zagrożenia, wojsko postanowiło zastosować prototyp kombinezonu bojowego. Jest on ciężko uzbrojony, posiada system sztucznej inteligencji oraz jest wyposażony w sieć neuropołączeń, które przejmują z mózgu impulsy elektryczne odpowiadające za poruszanie się, interpretują je i poruszają egzoszkieletem. To znaczy, że nawet jeśli będziesz miał złamany kręgosłup albo poprzecinane nerwy, dalej będziesz mógł się poruszać. Zamierzamy stworzyć cały oddział elitarnych wojowników. Problem w tym, że brakuje nam ochotników, bo broja nie była jeszcze testowana

- I ja miałbym dołączyć do wojska, tylko żeby móc chodzić?

- Czyli wolisz być inwalidą do końca życia? W sumie tak prawdopodobnie nie miałbyś do czego wracać, jeśli cię wyleczyli.

- W sumie racja...

- Więc?

Nie wiedziałem co odpowiedzieć. Chciałem się normalnie poruszać, ale nie wiedziałem czy ryzykowanie życia na wojnie było tego warte. Po chwili namysłu odpowiedziałem:

- Zgoda.

- A więc ustalone. Za tydzień zaczniesz szkolenie – powiedział i wyszedł. Do sali wrócił lekarz. Zaczął przygotowywać jakiś kolejny specyfik, a ja myślałem w tym czasie, czy postąpiłem rozsądnie.

Po skończonym zabiegu zostałem odesłany do innej sali. To była zwykła sala szpitalna. Położono mnie na łóżku obok Sama.

- Jak się czujesz po zabiegu, Mike? - spytał.

- Nie najgorzej. A ty?

- A nie widać? Mam się świetnie! Hej, czemu jesteś taki smętny?

- Wybacz, ale jestem trochę zamyślony

- Dobra, więc nie przeszkadzam

Zastanawiałem się, co będzie za ten tydzień. Czy jestem w stanie tyle poświęcić? Czy opłacało mi się? Czy naprawdę nie było innego wyjścia?

Rozdział III

Przygotowania

Minął tydzień od spotkania z Josephem, a ja dostałem informację, że zostanę dzisiaj odebrany ze szpitala i przewieziony do bazy wojskowej, aby rozpocząć swój trening. I rzeczywiście tak się stało. Po południu przyjechał po mnie sam porucznik i zawiózł do placówki treningowej. Był to wielki ogrodzony teren z różnymi bunkrami, magazynami i innymi obiektami tego typu. Porucznik zawiózł mnie na wózku inwalidzkim pod hangar po środku placówki. Na miejscu czekało już kilka osób, nie tylko żołnierzy. Byli ustawieni w szeregu i wyglądało na to, że czekali tylko na nas. Porucznik dołączył razem ze mną do rzędu. Naprzeciw nas stał żołnierz o wysokiej randze.

- Witajcie. Pewnie część z was mnie nie zna i może nawet trafiło tu przypadkiem. Jestem pułkownikiem oddziałów specjalnych, James Richards. Jak już pewnie wicie, stajemy w obliczu wielkiego zagrożenia. Część z was nie jest w ogóle przeszkolona do działań taktycznych i bojowych, ale postanowiliście wspomóc nasze szeregi w specjalnym oddziale. Wasza pomoc jest nieoceniona, gdy nasze wojska potrzebują natychmiastowego wsparcia

Pułkownik przerwał swoją przemowę podszedł do ustawionego obok wejścia do hangaru pulpitu. Pociągnął za dźwignię i bramy budynku się otworzyły. Naszym oczom ukazało się dziesięć kombinezonów, ciężko opancerzonych i uzbrojonych. Wszystkie były w barwach moro.

- To będzie wasza broń – kontynuował. – Te pancerze są największą innowacją w dziedzinie wyposażenia wojska. Przejdziecie krótkie szkolenie obsługi, a potem trening bojowy. Po trzech dniach ćwiczeń dołączycie do walki, a zaczniecie je teraz.

Tego wieczoru, kiedy leżałem już w łóżku, rozmyślałem nad słowami pułkownika – „To będzie wasza broń”. Po dniu nauki umiem już jej używać. Ale czy to oznacza, że ja stanę się bronią, narzędziem do zabijania? Czy ja jestem w stanie kogoś lub nawet coś zabić?

Rozdział IV

Nowy sens

Minął już trening, tego dnia jechałem już na wojnę. Jechałem zabijać. Nie, nie zabijać, jechałem chronić. Chronić słabszych i niemogących się bronić.

Dojechaliśmy na miejsce potyczki. Wyszedłem z transportowca razem z innymi żołnierzami. Dołączyliśmy do bitwy. Słyszałem szelest przelatujących pocisków, wystrzały z broni i eksplozje. Widziałem jak inni giną pod naporem ostrzału. Oddałem pierwszy, niepewny strzał. Trafiłem, a przeciwnik padł na ziemię. Nie wiedziałem, co dalej robić. Strzelać dalej czy przestać i dać moim sojusznikom zginąć. Wsparłem się myślą, że zabijając, bronię bezbronnych. Powędrował ode mnie kolejny pocisk. Kolejna seria. Kolejny magazynek. Wpadłem w furję i wybiłem wszystkich wrogów na polu bitwy.

Dzisiaj czekam w niepewności na kolejną walkę. Zastanawiam się, dlaczego toczy się wojny? Żeby się wzbogacić? Życie jest cenniejsze niż jakiegokolwiek majątki. Ale ja zabijam w obronie życia. I to jest podstawowa różnica między mną, a moim wrogiem. Oni zabijają dla własnych korzyści, a ja odbieram im życia w obronie innych. Nie wiem, czy wrócę z kolejnej bitwy, ale jestem pewien, że walczę w dobrym celu i moje poświęcenie ma sens.

Autor: Mateusz Drabek lat 15 (klasa II)
„Wojna i nowy początek”
Gimnazjum nr 3 im. Polskich Noblistów
Os. Czwartaków 1
62-020 Swarzędz
Tel. (61) 817-49-50
Nauczyciel: Aneta Kot